5

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK XLIII WARSZAWA, 1 MARCA 1926 Nr 5

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY „SOKÓŁ"

PRENUMEROWAĆ MOŻNA W WARSZAWIE, SZOPENA 3 NA CZEKI P. K. O. Nr 3852 ORAZ NA POCZCIE PRENUMERATA DLA GNIAZD WYNOSI ROCZNIE 7.00.

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ": ZARZĄDU ZWIĄZKU I DZIELNIC: MAŁOPOLSKIEJ, MAZOWIECKIEJ, KRAKOWSKIEJ, ŚLĄSKIEJ, POZNAŃSKIEJ, POMORSKIEJ I WE FRANCJI

PRENUMERATA OGÓLNA Z DODATKIEM

	zł gr
ROCZNIE	7.00
PÓŁROCZNIE	3.50
KWARTALNIE	2.00
MIESIĘCZNIE	1.10
NUMER POJED.	0.50

Wychodzi w Warszawie, przy współpracy komitetu, składającego się z druhów: inż. d-ra Czesława Kłosia, d-ra Ignacego Kozielewskiego, E. Kubalskiego, d-ra Aleksandra Małaczyńskiego, inż. Mikołaja Maksysia, Tadeusza Powidzkiego, St. Rowińskiego, St. Strzetelskiego, inż. Michała Terecha, Alojzego Walleka, Antoniego Wolskiego.

W DÓŁ CZY W GÓRĘ?

Przy sposobności zgadało się z jednym z druhów na temat, czy też druhowie czytują „Przewodnika"? A ponieważ druh ów wypowiedział się raczej pesymistycznie, co do tego, spytałem, dlaczego tak jest?

Odpowiedź brzmiała w tym mniej więcej sensie: — „Druhami naszymi są głównie rzemieślnicy i robotnicy, nie lubiący „filozofować", a „Przewodnik" jest zbyt trudny, trzeba nad nim myśleć, nie wszystko się odrazu rozumie! Zresztą, niema w nim żadnych atrakcyj! Same poważne rzeczy! Rozkazy, rozprawy! I co to kogo obchodzi, co się dzieje po innych Gniazdach? Trzebaby, pismo zrobić bardziej przystępnem! Nie dawać tyle wiadomości o Sokole! możeby sporty! no, i tak, coś... ażeby się chciało czytać"...

Takich mniej więcej informacyj udzielał mi ów druh, zresztą sam opinji tych nie podzielając. Opinje te są tak charakterystyczne dla czasów powojennych, że należy się niemi zająć szczegółowiej, bo są one typowe dla całej wogóle — pracy czasów dzisiejszych. Chodzi o to, czy mamy wkładać w swoją pracę jaknajwiększą sumę rozumnej energji i wysiłku na wzór zachodnioeuropejskiego (i polskiego) typu człowieka, czy też iść najmniejszym wysiłkiem na wzór bolszewickiego ideału.

Opinja, przytoczona powyżej, nosi wszystkie znamiona kroczenia w dół, zadawalania się tem, co jest, a już — broń Boże! nie pozwala na wysiłek i pracę, któreby i myśleć zmusiły, i rozumieć pozwalały, i nie kazały szukać samych atrakcyj... Ma ten szczegół dużo wspólnych cech z szerokiem mniemaniem, powszechnem wśród rozleniwionego próżniactwa powojennego, że robić trzeba jaknajmniej, a żądać jaknajwięcej dla siebie. Jak tutaj: wszystko zrozumieć i mieć dużo „atrakcyj", ale nie „filozofować"! nie zmuszać do trudzenia się, do dźwigania się w górę! Zachodzi tu, niewątpliwie, pewne nieporozumienie. Redakcja „Przewodnika" sądzi, że druhów, Sokołów (ludzi zachodniej, a nie wschodniej Europy) interesuje życie Sokolstwa, jako całości, i życie poszczególnych środowisk; ciekawe są więc dla nich rozkazy ogólne Przewodnictw sokolich i obraz życia gniazdowego. Redakcja sądzi dalej, że druhów naszych interesuje praca sokoła, rozpraw więc, poświęconych jej, choćby i poważniejszych, nie odrzuca, ale stara się je zrozumieć, stara się podnieść do nich, nie żądając, aby się zniżano do nich!

Człowiek europejski dąży bowiem do oświecenia, a chluby nie szuka w tem, że jest ciemnym! tego się wstydzi! Hasło bolszewickie: „Dałoj gramotnych"! co znaczy: „Precz z umiejącymi czytać"! u nas się nie może zakorzenić! Dobre jest dla murzynów z najdzikszych okolic Afryki i dla bolszewików! Dla Polaków jest hańbą!

Jeżeli się komu nie chce czytać rzeczy poważniejszych, to dowód zupełnego niewyrobienia umysłowego, ale z tego tytułu nikt nie może żądać obniżenia poziomu pisma. Przecie i pisma humorystyczne staną się dla takich zbyt poważnymi wreszcie, i zaczną oni, jak dzieci, i to najmniejsze, żądać książki tylko z samemi obrazkami. A i te ich także znudzą!

Otóż, wedle nas, Sokolstwo jest poważną instytucją, złożoną z ludzi idei, z ludzi, nie bojących się wysiłku i pracy, nietylko fizycznej, ale i umysłowej! Sokoli tedy, biorący życie poważnie, nie atrakcji będą szukać, ale oświecenia się w rzeczach sokolich! A jeśli nie znajdą, czego szukają, niech się do Redakcji zwracają z uwagami, z zarzutami, z krytyką, z żądaniami!

Tylko takie współdziałanie umożliwi nam prowadzenie należyte pisma sokolego, i będzie znakiem, że idziemy w górę, nie w dół!

Stosunek bowiem do pisma jest tylko jednym ze szczegółów wysiłków sokolich. Takie same akurat ci sami druhowie stawiają żądania i w innych dziedzinach: aby ich nie obciążać ćwiczeniami (raz na miesiąc się który zjawi!), aby ich nie rujnować składkami (50 groszy na rok! butelka spirytusu kosztuje 3.86 gr!), aby ich nie zamęczać zebraniami (raz na kwartał!) i wreszcie, aby ich nie zmuszać do myślenia!

Zastanówcie się nad tem, druhowie!

Ale naszem hasłem jest: „Zawsze w górę! nigdy w dół"! Zostawmy bolszewikom troskę o to, aby robić jaknajmniej i jaknajgorzej! Nie u innych w Sokole jesteśmy, tylko u siebie! Pracujmy więc dla Sokoła z największem natężeniem! A to nas nauczy pracować i dla Polski z jaknajwiększym wysiłkiem, bo i w Polsce u siebie jesteśmy, nie u obcych!

Musi nastąpić zupełna zmiana poglądów! nie łatwiutko, ale najtrudniej! nie w dół, ku bolszewikom! ale w górę! ku kulturalnej Europie!

Dr Ign. Kozielewski.

DZIAŁ URZĘDOWY

I. OD PRZEWODNICTWA ZWIĄZKU.

1. Pomimo określonego terminu do nadsyłania raportów za rok 1925, dotychczas nadesłało około 150 Gniazd należycie wypełnione druki, które rozesłane były w listopadzie 1925 r. Napisanie kilkunastu cyfr i zebranie trzech do czterech podpisów nie jest zbyt mozolną ani wymagającą zbyt wielkiego czasu czynnością, by na to potrzeba było czekać aż dwa miesiące, natomiast dowodzi słabej obowiązkowości władz gniazdowych.

Wzywamy do naprawienia błędu i nadesłania w najkrótszym czasie raportów.

2. Dotychczas wciąż jeszcze dają się spostrzegać oznaki słabej przynależności do organizacji sokolej. Poza uroczystościami sokolemi, na których zjawia się wielu w mundurach sokolich, w życiu codziennem niczem nie okazują oni przynależności do najpotężniejszej organizacji w kraju.

Znak korporacyjny, uchwalony przez Zarząd Związku i przeznaczony do noszenia przez członków Sokoła przy stroju cywilnym, zakupiło dotychczas niespełna 1000 druhów i druhen, na blisko 100,000 członków. Spieszcie więc z zamawianiem znaku korporacyjnego. Sposób zamawiania ogłoszono w „Przewodniku Gimnastycznym“ w Nr 7-8 i 9-10 z r. 1925.

3. Przyjęto do Związku zgłoszone przez Przewodnictwo Dzielnicy Śląskiej, nowo założone Gniazdo w Jasienicy z przydziałem do Okręgu X (cieszyńskiego) (uchwała Przewodn. z 9.II.1926).

4. Omówiono sprawy Walnego Zgromadzenia Związku Związków Sportowych i zaznajomiono się z nadesłanemi wnioskami. Polecono dhom Terechowi i Kłosiowi odbycie konferencji z dh Lesiewiczem, delegatem Związku na Walne Zgromadzenie i ustalenie stanowiska Przewodnictwa wobec nadesłanych wniosków.

5. Rozważano ponownie sprawę przystąpienia Dzielnicy VII sokolej do Związku Gimnastyków Francuskich i polecono delegatowi Przewodnictwa, który ma wyjechać do Francji na posiedzenie Zarządu Dzielnicy, omówienie tej sprawy na miejscu. Upoważniono Komisję Wydawniczą do wydrukowania podręcznika d-ra Hamburgera, p. t. „Ćwiczenia z oporem współćwiczących“.

6. Wysłuchano sprawozdania przewodniczącego Sekcji przysposobienia wojskowego z działalności Sekcji.

7. Uchwalono ogłosić konkurs wewnętrzny na ułożenie zbiorowych ćwiczeń wojskowych na zlot Związkowy. Warunki konkursu oraz skład sędziów przedstawiony przez Naczelnika Związku zatwierdzono i polecono je ogłosić w Przewodniku.

8. Przewodnictwo Związku na posiedzeniu w dn. 16.II.1926 uczciło pamięć zmarłego Prymasa Polski, ks. Kardynała Dalbora i wysłało do Kapituły Metropolitalnej Gnieźnieńsko-Poznańskiej depeszę tej treści:

„Hołd Pamięci zacnego człowieka, dobrego patrjoty, ks. Kardynała Dalbora, Pierwszego Prymasa Odrodzonej Polski — składa Sokolstwo Polskie.

II. WARUNKI KONKURSU NA WOLNE ĆWICZENIA WOJSKOWE NA ZLOT ZWIĄZKOWY W ROKU 1928.

Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół“ w Polsce ogłasza niniejszym zgodnie z uchwałą Zarządu w dniu 6.XII.24 konkurs na ułożenie zbiorowych ćwiczeń wojskowych na następujących warunkach:

1. Muzyka do ćwiczeń ma być odpowiednio dobrana.

2. Obrazy winny być dostosowane do możliwości ćwiczenia ich przez dużą ilość osób. Ćwiczenia muszą wykazywać swą celowość pod względem wojskowym i jednocześnie logicznie z siebie wypływać, stanowiąc obraz o całości estetycznej. Trudność ćwiczeń nie powinna być zbyt duża. Czas trwania ćwiczeń ma wynosić piętnaście minut z przerwami.

3. Udział w konkursie może wziąć każdy członek Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół“ w Polsce.

4. Nagród wyznacza się trzy: pierwsza w wysokości trzystu, druga — stu pięćdziesięciu i trzecia — siedemdziesięciu pięciu złotych.

Nagrodzone prace stają się własnością Związku. Prace nienagrodzone mogą być zakupione przez Przewodnictwo Związku na warunkach, jakie zostaną ustalone z autorem. Sąd konkursowy może nie przyznać żadnej nagrody.

5. Prace winny być nadesłane najpóźniej do dnia 1 czerwca roku 1926 pod adresem Przewodnictwa Związku, Warszawa, ul. Szopena Nr 3 i opatrzone godłem bez podpisu autora. To samo godło nosić winna koperta zalakowana, zawierająca nazwisko i adres autora oraz legitymację członkowską.

6. Do grona sędziów należeć będą: 1) Michał Terech, 2) Czesław Kłoś, 3) Mikołaj Maksyś, 4) Noskiewicz Karol, 5) kpt. Kurletto, 6) Wasilewski Roman, 7) Henryk Sieciński, 8) Tołłoczko K., 9) Marciniak Stefan,

7. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi dnia 1 lipca 1926 r.

DZIAŁ LITERACKI

WARUNKI I SPOSOBY OŻYWIENIA DZIAŁALNOŚCI SOKOLSTWA.

Streszczenie pogadanki na Związkowym Kursie Informacyjnym w Warszawie, w myśl zapowiedzi Redakcji z numeru 2-go „Przewodnika“.

Cele drobne nie porywają tłumów. Pociągnąć mogą conajwyżej tylko szczupłą garstkę bezpośrednio zainteresowanych. Poruszyć tłumy i pociągnąć za sobą mogą jedynie idee wielkie.

Głosząc doniosłe hasła, wskazując wielkie cele, idea nie daje bezpośrednich wskazań co do dróg, jakiemi do ich osiągnięcia dążyć należy, nie przepisuje konkretnych metod i sposobów postępowania. Musi ona zatem posiadać pewien wykładnik, jakąś bardziej uchwytną formę; są nimi zazwyczaj cele bliższe, ściśle określone, a tem samem pobudzające do natychmiastowego działania i wytykające jego kierunek.

Powyższe pozwala zrozumieć przyczyny rozwoju i ruchliwości Sokolstwa naszego przed wojną oraz osła-

bienie, a nawet pewien zastój w jego działalności po wojnie światowej. Idea sokola, którą tak dobitnie wyrazić można w słowach: „ramię pręż, ducha krzep, Ojczyźnie wiernie służ“ — pozostała niezmienną, lecz przed wojną wcielała się ona w prostą i jasną formułę — odzyskania niepodległości. Po wojnie, natomiast, hasło walki o niepodległość siłą rzeczy upadło. Wierni naszej idei, czujemy, że teraz również gorliwie, jak przedtem, winniśmi służyć Ojczyźnie, lecz przed oczyma naszemi nie rysuje się, jak dawniej, bliski i uchwytny cel; szukamy formy dla naszych działań, szukamy drogi. Stąd pewna chwiejność w postępowaniu, stąd chwilowy zastój w naszym rozwoju.

Aby te niedomagania usunąć i znaleźć formę odpowiadającą naszej kierowniczej idei, musimy zdać sobie sprawę, czy mamy przed sobą w chwili obecnej również ważne, jak dawniej, choć może inne cele, któreby określały wyraźnie drogę naszego postępowania.

Cele te istnieją! Mniej może działają one na na wyobraźnię, niż walka o niepodległość, lecz niemniej są ważkie, niemniej konieczne dla życia Narodu. Bez niepodległości Naród musiał zanikać; odzyskawszy niepodległość Naród musi ją silnie ugruntować, utrzymać i w razie potrzeby obronić! Jest to nakaz dziejowy i, jeśli pragniemy zachować niepodległość, musimy mu być posłuszni. Wykonanie tego nakazu — oto nasz cel najbliższy.

Znając go, możemy łatwo wytknąć kierunek i zakres naszej działalności. Nie odbiega ona zasadniczo od kierunku i zakresu przedwojennego, musimy jednak, pracując w warunkach odmiennych, a szczęśliwie i bardziej sprzyjających, działalność naszą pogłębić i rozszerzyć.

Nie zaniknie zatem nasza działalność w kierunku *wychowania fizycznego*. Wojna wykazała, że stanowi ono nietylko potrzebę, ale nieodzowną konieczność narodową, i wszystkie państwa zwróciły na wychowanie fizyczne baczną uwagę. Nie możemy, nie mamy prawa tego faktu zapoznawać, tembardziej, że pod względem wychowania fizycznego pozostaliśmy w tyle za innemi narodami. Otwiera się przed nami szerokie pole działania, szersze niż przed wojną, bo nie wbrew czynnikom państwowym, lecz obok nich i w łączności z niemi. I już ten jeden tylko kierunek działalności daje nam prawo istnienia i niepoślednie znaczenie w życiu narodowem.

A przecież na tem nie kończy się nasza działalność. Równorzędnie z wychowaniem fizycznem prowadziliśmy przed wojną i obecnie jaknajenergiczniej w dalszym ciągu prowadzić winniśmy *wychowanie obywatelskie*. I to jest również dziedziną, która przez wiek zgórą leżała odłogiem i gorzej, bo była celowo paczoną przez zaborców. Przyczynienie się do wyrobienia w społeczeństwie tych cnót obywatelskich, o których mówi art. 2 naszego Statutu: karności, ofiarności, poczucia odpowiedzialności za swe czyny i obowiązkowości — da nam również poczesne miejsce w szeregu organizacyj narodowych.

Ale i na tem jeszcze nie koniec. Zdrowy fizycznie i duchowo obywatel, w razie potrzeby, spełni ochotnie najwyższy obowiązek — obrony zagrożonej Ojczyzny. Trzeba jednak, aby mógł go spełnić równie i umiejętnie. I stąd płynie konieczność poznania najniezbędniejszych wiadomości wojskowych. Konieczność ta potęguje się jeszcze w chwili obecnej względami na międzynarodowy układ sił politycznych i na nasz stan gospodarczy. Obowiązkiem naszym przeto— włączyć w zakres naszej działalności i *przysposobienie wojskowe*, pojmując je nie, jako militaryzację organizacji sokolej, jak o tem odzywają się niektórzy, lecz jako niezbędny element wychowania obywatelskiego.

Wniosek nasuwa się sam przez się. Nieodzownym warunkiem ożywienia naszej działalności jest, abyśmy sami uświadomili sobie konieczność *takiej* działalności i posiedli wiarę w jej narodowe znaczenie. Wiara wzbudzi w nas zapał do pracy i pobudzi naszą energię, życie w w Gniazdach żywiej pulsować zacznie i pociągnie za sobą przypływ nowych sił i spotęgowanie naszych społecznych wpływów.

* * *

O ile warunek konieczny — wiara w naszą działalność i w jej społeczne znaczenie — ożywiać nas będzie, środki do rozwoju tej działalności same przez się nasuwać się nie omieszkają. Są one tak różnorodne, tak uzależnione od warunków, w jakich poszczególne Gniazda pracują, że wyliczać ich szczegółowo niepodobna. Statut nasz pozwala nam podejmować wszelkie, niesprzeciwiające się prawom państwowym, działania i prace, skierowane ku wprowadzeniu w życie naszych zadań. Możemy przeto jedynie przykładowo wymienić tutaj te kierunki naszej działalności, jakie uważamy za najgłówniejsze i najbardziej wskazane.

Bezpośredniem zadaniem naszem jest krzewienie rozwoju fizycznego i uświadomienia obywatelskiego. Zatem wszystko to, co dotyczy wychowania fizycznego, a więc gimnastyka, lekka atletyka, gry ruchowe, racjonalna uprawa sportów i t. p., a dalej to wszystko, co wpływa na uświadomienie obywatelskie: odczyty, pogadanki, wykłady popularne, wycieczki krajoznawcze, obchody narodowe i t. p.; wszystko, nakoniec, co jest potrzebne obywatelowi do spełnienia obowiązku obrony Ojczyzny, a więc wykłady, ćwiczenia i zajęcia wojskowe w zakresie programu przysposobienia wojskowego — wszystko to winno być bezwarunkowo prowadzone w każdem bez wyjątku Gnieździe. Jest to naszym celem, jest to zarazem i środkiem ożywienia działalności, gdyż rzetelna i pożyteczna praca Gniazda pociągnie nawet najbardziej ospałych, zyska uznanie i poparcie miejscowego społeczeństwa.

Pozatem każde Gniazdo może i powinno oddziaływać na życie towarzyskie i umysłowe w społeczeństwie. Gniazda w mniejszych miastach, a szczególniej, w miejscowościach kresowych — powinny rozwijać w tym kierunku energiczną działalność, aby stać się ośrodkiem życia towarzyskiego i umysłowego w swej okolicy. Wszelkie rozrywki i zabawy towarzyskie o programie dostosowanym do potrzeb środowiska, lecz zawsze odpowiednio wysokim poziomie, wiążą Gniazdo silnie z miejscowem społeczeństwem. To samo da się powiedzieć o rozrywkach kulturalno-oświatowych. Urządzenie teatru amatorskiego, orkiestry, chórów śpiewaczych, sprowadzenie dobrego prelegenta, założenie czytelni — są to rzeczy niezbyt trudne, a mające doniosłe znaczenie społeczne.

Również powinny starać się nasze Gniazda o zajęcie wybitnego stanowiska w miejscowym ruchu sportowym, ubiegając się nietylko o pierwsze miejsca w zawodach, ale również o inicjatywę i kierownictwo nad ruchem sportowym. Urządzenie strzelnicy, ślizgawki, boiska do gier ruchowych, organizowanie wycieczek turystycznych — przy pewnej energji ze strony Gniazda dadzą się z dużą łatwością urzeczywistnić i napewno cieszyć się będą poparciem miejscowego społeczeństwa.

Doniosłe także znaczenie ma zapoczątkowanie i popieranie przez Gniazda wszelkich przedsięwzięć społecznych, o celach czysto praktycznych. Jako przykład możemy przytoczyć straże ogniowe, różnego typu spółdzielnie i t. p. Jest to dziedzina względnie mało wyzyskana przez Sokolstwo, a jednak naszem zdaniem, należałoby zwrócić na nią baczniejszą uwagę. Trzeba jednak zastrzec się tutaj (a ta uwaga da się

zastosować i do innych ubocznych działań Sokolstwa), że działania te nie mogą obniżać głównej naszej działalności, lecz powinny iść z nią równolegle i być dla niej niejako środkami pomocniczemi.

Na zakończenie uważamy za konieczne zwrócić jeszcze na jedno uwagę. Gniazdo, korzystając z zupełnej samodzielności w wyborze i sposobie prowadzenia swych prac, nie powinno ani na chwilę zapominać, że stanowi ono jedną z cząstek wielkiej organizacji sokolej, rozsianej po całej Polsce i nawet poza jej granicami, i że ta właśnie rozległa i jednolita organizacja nadaje mu siłę i znaczenie. I dlatego zachowanie stałej z nią łączności, najściślejsze z nią współdziałanie, poddanie się jej kierownictwu i korzystanie z jej wskazówek, jej doświadczenia, jej tradycji — stanowią niezbędny warunek istnienia i rozwoju każdego Gniazda.

M. Terech.

SŁOWO WSTĘPNE DO KAŻDEJ PRACY SPOŁECZNEJ, NIE WYŁĄCZAJĄC SOKOLEJ.

(Dokończenie).

To, że metody działania muszą być ogólne, wynika i stąd, że w życiu społecznem ogromne znaczenie posiada uświadomienie mas i ogółu. Każda czynność ludzka nabiera dopiero wtedy należytej wagi i siły, jeżeli poparła ją wola ludzka, oparta na wyraźnej świadomości celu, jaki ma być osiągnięty, jeżeli wolą tą jest natchniony nie ten lub tamten odłam grup społecznych, a możliwie cały zespół, w skład organizacji społecznej wchodzący [1]). Każda akcja, jaka ma być wszczęta i zanim ma być wszczęta, winna więc znaleźć właściwe oświetlenie u członków organizacji, idea jej musi być przez tych członków przyjęta na własność, aby w istocie była już wynikiem świadomej woli ogółu. W przeciwnym bowiem razie akcja wypadnie słabo, lub co jeszcze gorsze, gdy nie była wszczęta jednozgodnie, wstępuje w swe prawa aksjomat o akcji i reakcji, każdą działalność zupełnie już paraliżując.

Forma rządów, jakiemi się kieruje ogół, jest formą parlamentaryzmu. Nie przeczę, że parlamentaryzm, jeżeli chodzi o ustrój państwowy, wykazuje w powojennych naszych stosunkach znaczne rysy tak w swych podstawach, jak i strukturze, jednak należy bardzo jasno odróżnić pracę społeczną w organizacjach podobnego typu, jak Sokół, od pracy państwowej, gdzie egzekutywa i sankcje są zupełnie możliwe i gdzie pewne mniejszości można zmusić do właściwego posłuchu. W przeciwieństwie więc do metod w organizacji państwowej, nie umiem sobie wystawić zdrowej pracy społecznej bez prawidłowo działającego parlamentaryzmu. Zniesienie parlamentaryzmu w pracy społecznej jest jej zaprzeczeniem, bo właśnie w parlamentaryzmie tkwi duża część samej istoty pracy społecznej, zniesienie parlamentaryzmu w pracy społecznej, to cofnięcie się o lat 300, gdzie mózgiem ogółu był jakiś potentat i tego ogółu możnowładca.

Od tego czasu byliśmy jednak świadkami znacznych przeobrażeń społecznych, i stosunki społeczne dojrzały do takiego stopnia rozwoju, że takie proste cofnięcie się do wieków średnich natrafiłoby na duże trudności i nie znalazłoby niezawodnie właściwego rezonansu, właśnie w sferach najwięcej uświadomionych. Próby więc takie, gdyby istniały, należy uznać za nierealne, niewykonalne, zatem każdy wysiłek, jakiby w tym kierunku zrobić chciano, musi natrafić conajmniej na opór bierny ogółu, z czasem wywołać opór czynny, być więc wysiłkiem straconym a szkodliwym. Lepiej go więc wcale nie próbować!

Ponieważ wreszcie niema ideologji, jako takiej, ani metody działania, oderwanej zupełnie od dążeń i interesów materjalnych działających jednostek, przeto i doborowi kierowników poświęcić należy kilka słów uwagi w płaszczyźnie zasad zupełnie ogólnych. Omówienie tego zagadnienia staje się koniecznem dla tego, ponieważ każda praca kierownika nosić będzie wyraźne cechy jego osobowości i odbijać się będzie na interesach prowadzonej organizacji.

Zupełnie więc ogólnie powiedzieć można, że na czele organizacji zawsze stać winny głowy najtęższe i najtęższe charaktery. Twierdzeniu temu nikt zapewne przeczyć nie będzie tak długo, dopokąd nie przystąpi się do definicji tych pojęć w zrozumieniu organizacyjno-społecznem. W zależności bowiem od urodzenia, wychowania, wykształcenia, doświadczenia życiowego i t. p., poglądy na tę sprawę mogą być zgoła różne.

Jednak po tem, co powiedziałem w pierwszej części niniejszego artykułu o podstawowych prawach, panujących również i w przejawach pracy społecznej, zaznaczyć należy, że pewna genjalność lub duża indywidualność mniejszą w sprawach społecznych odgrywają rolę, niż głębsza, choć spokojna inteligencja, ponieważ praca społeczna więcej wymaga systematyczności i ciągłości, niż genjalnych pomysłów i szukać musi raczej stałych dróg środkowych, niż górnego lotu od szczytu do szczytu, pozostawiającego niezaorane ziemie w dolinach i ugory mniej urodzajne. Na czele pracy społecznej stanąć powinny umysły, które poza swoją jaźnią i ponad drobnostkami życia codziennego umieją objektywnie sharmonizować w sobie myśl, uczucie i rolę, którzy umieją ciągło kierować się chłodnym rozsądkiem, umieją liczyć i przewidywać jasno i niechybnie następstwa swych kroków i swego działania. Nie może to być ani żaden możny protektor, którego upodobania będą zawsze kapryśne i prowadzące przez to pracę organizacyjną do upadku, ani nie może to być żaden rewolucjonista, czyby on pochodził z obozu prawego czy lewego, który nieraz nawet paradoksalnemi hasłami umie zagarnąć władzę, lecz prawie nigdy nie umie długotrwałą spokojną pracą stworzyć równowagi stosunków i ludzi, tego nieodzownego warunku rozkwitu każdej pracy.

W wyborze właściwego kierownika pracy społecznej jest wprawdzie pewna trudność istotna, mająca swe źródło w formie i charakterze pracy społecznej. Bo praca społeczna ma swe zewnętrzne podstawy w woli ogółu, a ogół poddaje się zazwyczaj wpływowi haseł prostych, bezpośrednich, niewymagających głębszego zastanawiania się nad problemem i rzeczą. Dlatego umysły głębsze, przyzwyczajone do analizy ściślej, rozważne i w sądzie wstrzemięźliwsze ulegają nieraz na polu pracy społecznej zwykłym gadułom [2]), choć umysłom płytkim, krętaczom i karjerowiczom, pozostając w mniejszości i w wyniku tego bez takiego wpływu, na jakiby skądinąd zasługiwali. Cierpi oczywiście na tem praca społeczna, wyjaławiając się i tracąc na swych intelektualnych, a bardzo często i na swych etycznych pierwiastkach.

Na swych etycznych pierwiastkach traci pozatem praca społeczna jeszcze więcej, jeżeli prócz tego niski stan posiadania materjalnego takiego pchającego się „działacza“ społecznego nie wytworzy właściwej atmo-

[1]) Porównaj artykuł autor: *Wojsko dusz śpiących*, Przewodn. Gimn., rok 1924.

[2]) Nie mam najmniejszego zamiaru negować, że krasomówstwo jest najpotężniejszym czynnikiem we wzajemnem oddziaływaniu ludzi na siebie, i tak potrzebne, jak manna niebieska głodującemu na puszczy. Jednak w naszych stosunkach krasomówstwo wybujało do gadulstwa, i popisy oratorskie bardzo wątpliwej jakości stają się u nas często prawdziwą plagą.

sfery dla szerszego altruizmu, natomiast popychać go będzie do śledzenia zwłaszcza za swojemi własnemi interesami.

W miarę wzrostu kultury umysłowej danej organizacji, czynniki intelektualne i moralne będą oczywiście brać przewagę nad ślepym pędem ogółu i jego upodobaniami. Naodwrót stan intelektualny kierowników danej organizacji będzie doskonałym barometrem dla poziomu intelektualnego danej organizacji. I trudno jest powiedzieć, które z tych dwu zjawisk jest pierwotne, a które wtórne. W każdym razie dopiero po pewnem wyrównaniu się potrzeb i zaspokojenia, po osiągnięciu pewnego minimum warunków kulturalnych, może być dobrze. Wtedy myśl zacznie wyprzedzać czyn, ideologja życie. Na niższych bowiem stopniach rozwoju pracy społecznej ideologja może być tylko wtórnem zjawiskiem i niejako odblaskiem życia społecznego, nie może więc mieć sama w sobie tej siły twórczej, którąbyśmy w niej ujrzeć chcieli, a dopiero w wyższych fazach intelektualnego i etycznego rozkwitu nabiera tej idealistycznej mocy, która poprzedza każdy czyn, i jest nam drogowskazem, wprawdzie zupełnie materjalnie złączonym z życiem, jednak życiu temu nadającym zgóry kierunek etyczny, i treścią właściwą je napełniający [3]).

Dobiegam do końca mych wywodów, które nazywam „słowem wstępnem“, bo należałoby się z niem zapoznać pierwej, niżby się ktoś chciał wziąć do pracy samej. Uwagi, jakie wypowiadam, wydaję naogół w formie ogólnej. Zmusił mnie do tego wprawdzie z jednej strony brak miejsca na szersze rozprawy, z drugiej jednak jestem zdania, że spraw ogólnych nie należy zbytnio wyjaśniać przykładami, a to dlatego, że każdy przykład jest w pewnej mierze ograniczeniem prawdy ogólnej i tylko ułamkowo przybliża czytelnika do poznania prawdy, w całej jej rozciągłości. Wiem też, że jakkolwiek ten lub ów druh zrobi mi zarzut ciężkości w prowadzeniu myśli, to jednak każdy kto z powodzeniem zechce wziąć nici życia społecznego w swe ręce, z prawdami powyższemi zapoznać będzie się musiał szczegółowo, inaczej organizacji tylko szkodę przyniesie.

Czesław Kłoś.

[3]) Prawdę tę chciałbym zalecić naszym naczelnikom do szczegółowej rozwagi. Bo naczelnicy, opierając się o czyn fizyczny, zapominają, że czyn fizyczny może tylko w niższych fazach organizacyjnych odegrać rolę dominującą. W wyższych fazach ten czyn usuwa się na miejsce drugie, ustępując miejsca ideologji. Schodzenie naczelników do czynnika drugorzędnego w naszej organizacji jest więc zjawiskiem zupełnie naturalnem i trwać będzie tak długo, aż naczelnicy nie zdobędą się na podwyższenie swych aspiracyj organizacyjno ideowych i nie staną się, poza kierownikami gimnastyki, bojowcami ideowymi.

TO I OWO

SYLWETKA JUBILEUSZOWA.

Myślicie pewnie: on barwy czarne
gromadzi tylko na swej palecie...
Do gwiazd i słońca zawsze się garnę
i barwy jasne lubię na świecie.
Dziś mi przychodzi oddać zasłudze
tu, na tem miejscu hołdu wyrazy.
Pamiętam, jak szedł w losu szarudze,
w służbie idei zawsze bez skazy.
W Sokolstwie było już takich wielu,
co dla karjery brali mandaty,
swe wyniesienie mieli na celu,
sięgali zawsze tylko... po kwiaty.
Tego przy pracy ciągle widzicie,
On też „Sokoła“ budował zręby,
szorstkim jest w słowie, nie walczy skrycie,
nie psuje darmo, jak mówią, „gęby“.
Po wojnie stanął na czele Gniazda,
nie psuł fotela w swoim Zespole,
dał przykład, jakim winien być „gazda“ —
takich Prezesów miejmy w „Sokole“!
Poszedł On tory innemi zgoła
i na przesławnem przedmieściu Woli
stanicę silną stworzył „Sokoła“,
aby się fortem stała powoli.
Wiwat Dubowski! Na szańcu Woli
niech Ci Bóg szczęści przez lata długie!...
na własność teren zdobyć pozwoli...
Niech żyje Prezes i Gniazdo Drugie!

Stefan Bronikowski.

---

4) B. ŻARNOWIECKI.

ROK 1975.

POWIEŚĆ Z CZASÓW PRZYSZŁEJ WOJNY.

(ciąg dalszy).

— Panie komisarzu! Spadochron automatyczny jest zepsuty. W sześciu miejscach z jednego boku druty są prawie zupełnie przecięte.

— Przy pierwszym porywie wiatru zostałyby zerwane, — dorzucił porywczo Dersław.

Głuche milczenie zapadło wśród zebranych. Nawet jęczący w napadzie nerwowego strachu grubas przycichł. Słychać było daleki szum olbrzymiego miasta, przedostający się przez ściany okna.

— Niewątpliwy zamach! — wyszeptał komisarz. Lecz na kogo?

Zebrani spoglądali na siebie wzajem, nie umiejąc dać odpowiedzi na to pytanie.

— Panie Deschamps! — odwrócił się żywo. — Czy wszyscy pasażerowie są obecni?

Grubas milcząc potrząsnął przecząco głową.

— A więc brak kogo?

— Tak, brak — odezwał się głos z tyłu i młody, szczupły człowiek o wygolonej, energicznej twarzy, który się okazał pomocnikiem zarządzającego lotniskiem, wysunął się naprzód. — Właśnie przybyłem z miasta!

— A skąd pan wie o wypadku?..—zapytał groźnie komisarz.

— Pański agent, który stoi przy bramie, powiedział mi krótko o wszystkiem. Otóż jedno miejsce było zamówione telefonicznie o godzinie ósmej. Pasażer ten przyjechał samochodem o wpół do dziewiątej i odjechał jeszcze na chwilę do miasta. Nazwał się... tu wydobył notatnik i przerzucając kartki szukał... o jest... nazywa się Tomasz Maille.

— Nazwisko, jak wiele, skrzywił się komisarz. Zresztą napewno fałszywe. Czy był ten pasażer w hangarze, gdzie stoi samolot.

— Owszem. Był. Zajechał przed otwarty hangar, gdyż mechanik czyścił samolot. Obejrzał płatowiec, pochodził wokół niego kilka minut i po namyśle odjechał, mówiąc, że go źle poinformowano o godzinie wyjazdu. Zdziwiłem się, gdyż ze mną rozmawiał telefonicznie i mówiłem godzinę dokładnie, lecz mógł się przesłyszeć.

— Otóż i sprawca zbrodni... — mruknął pod nosem do siebie komisarz.—A jak on wyglądał. Proszę o rysopis.

— Chudy, kościsty ciemny blondyn, o dziwnie szerokich ramionach, orlonosy. Oczy... jakie on miał oczy?... — nie pamiętam. W każdym razie duże, czarne

ZE SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

STRZELCY — CYKLIŚCI.

(Dokończenie).

Kolarze mogą być również używani do niepokojenia nieprzyjaciela małemi oddziałami, do napadów i t. d.



Austrjacki rower składany z podstawą do karabinu maszynowego, systemu Schwarzlose.

Znaczne korzyści oddawali kolarze w ubiegłej wojnie przy pościgu, szczególnie o ile drogi pozwalały nieprzyjaciela wyminąć i ścigać równolegle. W walkach zaczepnych unika się zbytniego oddalania kolarzy od pozostawionych maszyn.

Chcąc posiadać pogląd na wartość strzelców-cyklistów nie można zapominać o roli dróg. Rower może iść tylko po drodze twardej, nie znosi piasku, błota i głębokiego śniegu. Dlatego też tam tylko można wydobyć z cyklistów całą ich wartość, gdzie istnieje gęsta sieć dobrych dla roweru dróg. I im ta sieć jest gęstsza, tem wszechstronniejszem staje się zastosowanie cyklistów, tem śmielej poruszają się oni po terenie. Możność też zastosowania ich z brakiem dróg silnie maleje. Tam, gdzie na dużych przestrzeniach istnieje jedna lub kilka szos, tam posuwanie się cyklistów może zostać bardzo szybko przerwane. Nie wyklucza to znów możliwości przebywania przez cyklistów, prowadzących lub niosących maszyny, krótkich, niezdatnych do jazdy odcinków drogi.

U nas, w Polsce, naprzykład, o ile kolarze znajdą idealne warunki pracy na Pomorzu, w Poznańskiem, na G. Śląsku, o tyle na Polesiu lub Wileńszczyźnie nie należy spodziewać się po nich dużych korzyści.

Zorganizowani są strzelcy-cykliści podobnie, jak zwykła piechota. Podstawową jednostką jest więc kompanja, dzieląca się na plutony i drużyny. Skład liczebny kompanji kolarzy bywa zwykle nieco mniejszy, niż normalnej kompanji. Tłómaczy się to dążnością do zmniejszenia długości kolumny kolarzy w marszu



Austrjacki rower składany z amunicją do karabinu maszynowego.

---

brwi. Na lewej ręce miał rękawiczkę bronzową. Ubrany był w szary szeroki podróżny płaszcz. Miękki szary kapelusz. Nic więcej szczególnego nie zauważyłem.

— A gdzież jest mechanik?

— Mechanik po wyczyszczeniu samolotu czuł się bardzo źle, skarżył się na ból kłujący w piersiach, a że on jest chorowity, więc puściłem go do domu. Coprawda byłem w kłopocie, lecz rzekł mi, że pilot sam poleci. Pilot z mechanikiem żyli bardzo dobrze, są to przyjaciele i podobne wypadki, że pilot sam jeden kierował miały już miejsce. Coprawda pilot dobrze się napracuje, lecz to jego rzecz.

— Ale to wbrew przepisom.

— Nie, panie komisarzu, dawniej rzeczywiście istniał przepis, że na samolotach pasażerskich musiał lecieć również mechanik, lecz na płatowcach najnowszego typu, jak ten właśnie, jest on niemal zbyteczny, dlatego przepis ten, zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa żeglugi powietrznej, został jedynie dla typów starszych w swej mocy.

— Proszę o adres mechanika. Trzeba będzie go sprowadzić. Proszę panów! — zwrócił się do pasażerów. Nikogo nadal nie zatrzymuję. Proszę jedynie o złożenie swoich adresów u sekretarza, — tu wskazał ręką na agenta, siedzącego przy stoliku, — abyśmy w razie komplikacji sprawy raz jeszcze mogli przesłuchać panów. Idziemy oglądać miejsce zamachu, — rzekł do pilota i wyszedł z nim w towarzystwie dwóch agentów.

— Co o tem wszystkiem myślisz?..—zagadnął Zdziś przyjaciela po zniknięciu komisarza za drzwiami. — Jedźmy do domu.

— Do domu? — nie, mój drogi! Zaraz dadzą drugi samolot i polecimy. Czas jechać. Już dziesięć po jedenastej. Z tym grubasem... — popatrzył na zarządzającego lotniskiem — niema co gadać. Trzeba się rozmówić z jego pomocnikiem. Dobrze temu chłopcu z oczu patrzy.

Rozdział II
LOT NAD NIEMCAMI.

Dzięki energji pomocnika zarządzającego lotniskiem, odlot nastąpił o północy. Do Renu podróż odbyła się pomyślnie bez żadnych wydarzeń. W drodze przed granicą spotkano kilka samolotów pasażerskich idących do Reims, Verdun, Metzu i mały sterowiec linji „Lloyd francuski“, zdążający do Luksemburga. Bystrolotny „Peugout“, wiozący naszych przyjaciół ominął te statki z prawej strony, pozdrawiając je błyskiem trzech żółtych świateł zgodnie z kodeksem żeglugi powietrznej.

Dotknąwszy doliny Mozelli samolot, omijając daleko od południa Koblencję, przez którą wiódł przepisany szlak tranzytowy przez Niemcy, parł wzdłuż rzeki

Kompanja porusza się zwykle dwójkami, a przy nieco gorszej drodze pojedyńczo. Rozciąga się więc ona w marszu niekiedy na paręset metrów. Jest jasne, że dowodzenie taką kompanją w tych warunkach nie jest rzeczą łatwą.

Stan liczebny kolumny cyklistów — wynosi przeciętnie w armjach zachodnich około 120 ludzi, przy 3—4 oficerach.

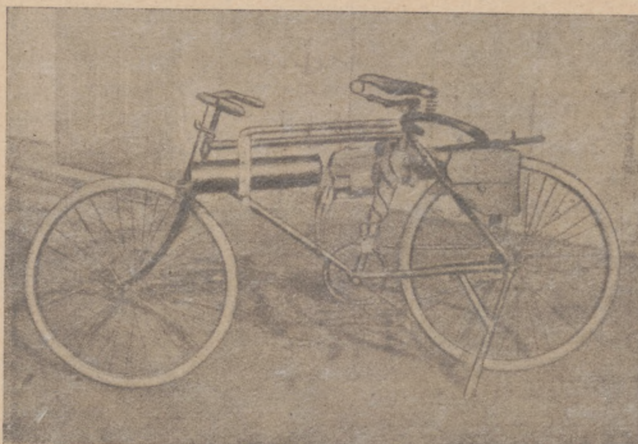
Uzbrojenie i zaopatrzenie strzelców-kolarzy jest podobne, jak w piechocie. Naogół panuje dążność uzbrajania ich (miast długich karabinów) w lżejsze krótkie karabinki kawaleryjskie. Ubranie kolarzy również bywa dostosowywane do wymagań jazdy na rowerze (cieplejsze, lżejsze obuwie). Rynsztunek dźwigają kolarze częściowo na sobie (chlebaki, płaszcze), częściowo mają je umieszczone w bagażnikach. W armjach niemieckiej i austrjackiej przewiduje się wożenie rynsztunku w taborze. Ręczne karabiny maszynowe — wożą przytwierdzone do roweru.

Tabor w kompanjach cyklistów składa się zwykle z lekkich samochodów ciężarowych w ilości 1—2, które wiozą amunicję, żywność, zapasowe rowery, oraz podręczny warsztat. Dla dowódzcy kompanji przydzielają niekiedy motocykl z koszem. Dla służby meldunkowej posiada kompanja 1 motocyklistę.

Wyższem połączeniem od kompanji jest bataljon cyklistów, liczący drużynę dowódcy, 3 kompanje, strzelców oraz 1 kompanję ciężkich karabinów maszynowych na samochodach ciężarowych. Posiada on oprócz tego pluton łączności, pluton pionierów i tabor samochodowy.

Pozostaje wspomnieć jeszcze parę słów o rowerach, używanych przez strzelców-kolarzy. Istnieją dwa zasadnicze typy. Rower sztywny (nieskładany) i składany. Każdy z nich ma wady i zalety, stąd też zdania co do nich są podzielone. Rower sztywny jest wygodniejszy i pewniejszy w jeździe, budowa jego trwalsza. Niedogodny jest natomiast przy przenoszeniu go w marszu, przez przeszkody i t. p. Pod tym względem góruje nad nim rower składany. Budowany specjalnie dla wojska jest mały, lekki, można go względnie wygodnie zarzucić na plecy, nieść przez niedogodny teren i przeszkody. Słabszy jest natomiast pod względem stałości konstrukcji.

Jak widać ze szkicu powyższego kolarze mogą być bronią bardzo pożyteczną i pełną wrażeń dla pełniących w niej służbę. To też dla oddziałów sokolego przysposobienia wojskowego, szczególnie na zachodzie Rzeczypospolitej, otwiera się wdzięczne pole do podjęcia pracy nad stworzeniem sokolich oddziałów strzelców-kolarzy. Członkowie tych oddziałów, oprócz normalnego wyszkolenia piechura, przechodziliby wyszkolenie kolarza w jeździe indywidualnej, a potem i — w jeździe oddziałem, co odgrywa największą rolę.



Austrjacki rower składany z karabinem maszynowym, systemu Schwarzloce.

Jazda oddziałem jest dlatego najważniejszą, bo wtedy dopiero wyrabia się karność marszowa, jednolite tempo i ta żelazna wytrwałość strzelca-cyklisty, co walcząc przebiega w ciągu doby 120 km i jest zdolny nadal do boju.

Niech wróg odwieczny w chwili, gdy zechce wkroczyć na naszą ziemię, spotka na swej drodze samorzutnie powstałe mniejsze i większe lotne oddziały strzelców-kolarzy, świetnie znające okolicę i sieć drożną, stawiające co krok nieustanny opór, a zarazem nieuchwytne na swych stalowych rumakach.

---

i grzbietu niskich gór Hunsrück aż do Renu, do miejsca, gdzie majestatyczna rzeka przedzierać się poczyna od Bingen przez wał gór środkowo-niemieckich, idąc wspaniałym wyłomem najeżonym po brzegach ruinami wieżyc zamków raubritterskich.

W tej chwili wszystko tonęło w ciemności i we mgle niewyraźnej. Wewnątrz w samolocie było ciepło i jasno. Dersław ze Zdzisiem, którym się spać odechciało, usiedli obok pilota i słuchali jego gadania. Dwaj inni pasażerowie, którzy zdecydowali się jechać, położyli się spać zaraz po wzlocie w Paryżu.

— Lot nad Niemcami jest zakazany, proszę panów, — mówił pilot i jedziemy na własną odpowiedzialność. Ten aparat, i ten popsuty co został, należą do lotniska warszawskiego i dlatego musimy je przeprowadzić do Warszawy. Co prawda był nakaz, aby przejść z niemi okólną drogą, lecz teraz lot nad Alpami jest trudny, wiatry są bardzo silne. Pan dyrektor Laborie jest ryzykant i kazał lecieć przez Niemcy, omijając Koblencję i Berlin. Jak nas złapią, posiedzimy dobrze. Pan Laborie nic nie ryzykuje, — narzekał pilot.

— To czemuż pan lecisz? — zapytał Zdziś.

— Czego? zastanowił się, — ano jeść trzeba proszę pana, a tu posada jest niezgorsza. Inną trudno odrazu znaleźć. Trzeba lecieć, więc lecę. Jedną tylko mam pewność, że nas nikt nie dogoni. Ten aparat i ten co pozostał są najnowszej konstrukcji i mogą rozwinąć, po odrzuceniu dużego spadochronu, który zabezpiecza cały aparat, szybkość do 500 kilometrów na godzinę. Policja lotnicza niemiecka fruwa na maszynach nie wyciskających więcej jak 350 — 400 kilometrów na godzinę. Trudno więc nas złapać. W dzień, gdyby nas widziano, mogliby nas zatrzymać — wylecieliby naprzeciw. Dzisiaj noc jest ciemna, — popatrzył przez szybę, wycierając z niej parę gumową taśmą osadzoną na rolce i nałożoną na szkło. Będzie dobrze.

Dersław, znudzony rozmową z pilotem, wrócił po wąskich schodkach na dół do przedziału pasażerskiego, który zajmował wespół z kolegą, i rozciągnął się na długim fotelu. Zgasił światło i odsunął ciemne firanki z okna.

Samolot parł przez nieprzenikniony mrok. Ciemna, czarna noc była za oknem. Noc bez żadnych smug, bez żadnych cieni. Płatowiec przedzierał się przez niewiadomą, gęstą oponę, w której oczy ludzkie z wytężeniem napróżno szukały bladego połysku szarości, światła.

— Idziemy przez chmury, — przemknęła myśl. — Szybkość 300 kilometrów, — wspomniał cyfrę szybkomierza na tablicy pilota. — Ależ noc...

Spróbował zasnąć. Napróżno. Z niewiadomej przyczyny sen nie czepiał się powiek. Kapitan otworzył oczy i patrzył poza szyby. Rozjaśniło się nieco. Gdzieś

WYPRAWA NARCIARZY SOKOLICH DO FRANCJI I SZWAJCARJI.

Do chlubnej karty pracy Sokolstwa polskiego na niwie sportu, zapisać obecnie możemy nowy sukces, odniesiony przez narciarzy, członków Oddziału Narciarskiego Sokoła w Zakopanem na międzynarodowych zawodach narciarskich we Francji i Szwajcarji. Oto historja tych kilkunastu dni, które udowodniły przed światem, że Sokolstwo polskie zdało egzamin nietylko dojrzałości, ale bodaj pierwszeństwa wśród innych klubów polskich w tej nowej dla siebie dziedzinie sportu, jaką w naszej wieloletniej pracy jest narciarstwo.

Wyprawa zawodników na zawody zagraniczne była projektowaną już od kilku miesięcy i wreszcie, mimo wielkich a łatwo zrozumiałych trudności, doszła z końcem stycznia bież. roku do skutku. Jest to wielką zasługą dhów prof. Stopowego i T. Hałasowskiego, niestrudzonych działaczy tut. Gniazda. Tak więc dnia 27 stycznia wyruszyła ekspedycja w składzie: Krzeptowski Andrzej, Bujak Józef i St. Gąsienica-Sieczka, pod kierownictwem Adama Krzeptowskiego, będącego zarazem delegatem Polsk. Związku Narciarskiego.

Po przybyciu do Pontarlier dnia 28 stycznia (z dwudniowem opóźnieniem z powodu niedoręczenia na czas paszportów)— dowiadujemy się z przykrością, że dzień przedtem oczekiwała naszego przybycia delegacja Sokolstwa polskiego we Francji. Zwątpiwszy o naszym przyjeździe wrócili do domu, a szkoda, bo spotkanie się ożywiłoby wspólne stosunki i zacieśniło węzły przyjaźni.

XV Międzynarodowe zawody narc. o mistrzostwo Francji obesłane były w tym roku wyjątkowo silnie przez Szwajcarów, nie licząc zawodników francuskich, stanowiących dobrą klasę europejską. To też 3 miejsce zdobyte przez D-ha Józefa Bujaka w biegu 18 km w dniu 30 stycznia 1926 roku było już poważnym sukcesem. Przyznać trzeba, że w biegu tym nie mieliśmy szczęścia, albowiem obaj pozostali zawodnicy polscy zmylili trasę i nie uzyskali wyniku odpowiadającego ich właściwym siłom.

Zato drugi dzień zawodów, a mianowicie: konkurs skoków na wielkiej skoczni na Larmont, przyniósł nam wielki sukces. Andrzej Krzeptowski zdobywa II miejsce w doskonałym stylu, bijąc mistrza Francji Balmata i innych. Miarą konkurencji może być fakt, że pierwszy z Francuzów zaledwie zdołał ulokować się na 4-tem miejscu, wszystkie inne aż do 9-go zdobyli Szwajcarzy, którzy tworzą bodaj najlepszą klasę kontynentu. St. Gąsienica Sieczka nie miał w tym dniu szczęścia i z powodu upadku przy jednym ze skoków przeszedł na dalsze miejsce.

Przyjęcie naszych zawodników we Francji było nadzwyczaj serdeczne.

Z Pontarlier udaliśmy się do Szwajcarji, gdzie w tydzień później odbył się międzynarodowy konkurs skoków o „Puhar Jungfrau" — w Wengen. Konkurencja niezwykle silna. Na starcie około 30 zawodników o nazwiskach znanych dobrze w świecie narciarskim. Przebieg zawodów tak ciekawy, że pozwolę sobie opisać go szczegółowiej.

Już pierwsze skoki zawodników szwajcarskich upewniły nas w przekonaniu, że będziemy mieli tutaj niezwykle ciężki orzech do zgryzienia. I tak: Lauener, jeden z najlepszych skoczków rozpoczyna konkurs wspaniałym skokiem 45-metrowym. Za nim Brunner Walter z Wengen wyciąga 46 metr. Rubi 44 m., Oesterud (Norwegja) 45 m., kilkunastu innych około 40 metrów. Pozycja wszystkich doskonała, ciała wprzód pochylone, pewność lądowania taka, że upadek poprostu wykluczony. O długości tych skoków najlepiej świadczy fakt, że nasz rekord polski wynosił dotychczas 40 i pół metra. Przy pierwszym skoku nasi zawodnicy uzyskują: Sieczka 29 mtr., Krzeptowski 30 m.

W drugiej serji (konkurs obejmował 3 skoki). — Oesterud skacze 50 metrów, kilku innych dochodzi do tejże długości, nasi: Sieczka 46 mtr. (z upadkiem), Krzeptowski 36 mtr. stojąco i w dobrym stylu. Przy trzeciej serji pada Oesterud, mający największe szanse do zwycięstwa i miejsce jego zajmuje Brunner Walter uzyskując brawurowo i w doskonałej pozycji 56 metrów, który to skok pozostał najdłuższym w konkursie, nieprzekroczonym nawet w skokach poza konkursem. Drugie miejsce zdobywa Lauener skokiem na 54 mtr. Nasi uzyskują: Krzeptowski — siódme miejsce skokiem na 41 metrów, i St. Gąsienica Sieczka — ósme miejsce skokiem na 44 metrów, który jest zarazem nowym rekordem Polski.

Miejsce uzyskane przez Polaków w tej tak silnej konkurencji jest niezwykle zaszczytne i dobrze świadczy o klasie naszych skoczków, którzy po raz pierwszy skakali na tej trudnej skoczni.

Dnia następnego odbył się konkurs skoków w Grindelwald przy udziale wszystkich skoczków z dnia poprzedniego. Uczestników 45, skocznia na Mettenberg bardzo trudna. Dzień ten przyniósł naszym barwom prawdziwy tryumf. Oto Krzeptowski Andrzej zdobywa pewnie i w świetnym stylu 3 nagrodę, bijąc kilku znanych narciarzy jak Brunner (zwycięzca z Wengen), Rubi, Kaufmann, Trojani, Josepfi i kilku innych. Pierwsze miejsce zdobywa Norweg Oesterud, który jest trenerem Szwajcarów w skokach, drugie Lauener jeden z najlepszych skoczków tamtejszych. Dodać też trzeba, że skocznia, z powodu złych warunków śniegowych była znacznie trudniejszą i kilka skoków zakończyło się niebezpiecznemi upadkami.

Tak więc wyprawa do Francji i Szwajcarji przyniosła nam korzyść podwójną. Pierwsza — to zdobycie przez Polaków dwóch nagród w Pontarlier i jednej nagrody w Grindelwald, która stanowi pierwszą wogóle nagrodę uzyskaną przez Polaka na ziemi szwajcarskiej. Fakty te przyczyniły się bezwątpienia skutecznie do rozgłosu polskiego sportu zagranicą, gdzie dotychczas niewiele byliśmy znani. Druga korzyść dotyczy naszych zawodników, którzy dużo nauczyli się przez porównanie swych sił z klasą zawodników, znanych u nas zaledwie z opisów dziennikarskich.

To też inicjatywa podjęta w tym kierunku przez Oddział Narciarski Sokoła w Zakopanem winna być zachętą dla innych Gniazd do uprawiania tego królewskiego sportu, który w oparciu się o organizację Sokolstwa ma wszelkie warunki nietylko rozwoju, ale i przodowania innym organizacjom, a plon naszej pracy wzbogaci o nowy a piękny dorobek ku chwale imienia polskiego.

Adam Krzeptowski.

---

w nieznanej oddali, w niewiadomych nizinach, — może w rozpadliskach nad Mozellą, — zamigotało nikłe i drżące światło. Sączyło się blade, nikłe, szare pasemko poprzez czarny, rozpaczliwie ponury i smutny ocean powietrzny.

Miarowo dygotał i warczał przyciszonym, lękliwym chrapaniem silnik, idący z tłumikiem od granicy niemieckiej. Aparat sunął równo, od czasu do czasu kołysząc się lekko w takt myśli kapitana.

— Janku, czy śpisz, — doszedł do świadomości Dersława głos Grzymskiego, który wszedł do przedziału i szukał poomacku guzika na ścianie, aby zapalić światło.

— Siedzisz pociemku. Jesteśmy według obliczeń pilota już poza Renem. Dostaliśmy z dołu dwukrotnie sygnał migaczem i rakietami, aby lądować i legitymować się. Bierzemy narazie większą wysokość. Pilot sądzi, że nie będą nas gonić.

Z gwałtownego wzniesienia dziobu samolotu ku górze oraz z osłabienia pędu Dersław wyczuł, że idą ostro wzwyż. Aparat rwał skokami, co chwila wyrównywując swój lot dla nabrania tchu do następnego skoku. Jednocześnie pomrokę za oknami rozerwał długi, jasny błysk, sunący jak smuga rozżarzona ku górze, zakończona rozpryskiem płomiennym w odległości, z której niepodobno sobie było zdać sprawy.

— Strzelają! — rzucił krótko kapitan. — Świecący pocisk.

— Strzelają?! — w głosie Zdzisia było pytanie i podrażnienie. — Rzeczywiście. Ale dlaczego?

— Dlaczego! — zniecierpliwił się Dersław. — Poco lecisz, gdy zakazane.

— Skądże wiedzą, gdzie jesteśmy?

— Widocznie od Renu rozpoczyna się podsłuch powietrzny. Jesteśmy zapewnie w „strefie ciszy", w której wszelki przelot statków powietrznych i ruch w określonych godzinach nocy jest zakazany. Na ten czas również wstrzymują ruch samochodów, aby nie przeszkadzały. Ale..., zamyślił się,... to znaczy, że wojna naprawdę za chwilę. Są już widoczne znaki na ziemi i niebie. Nie komety z ogonami nakształt miotły, zagarniające pół nieba, lecz... rakiety i pociski. Znaki bardziej dotykalne... Ale wracając do „strefy ciszy", każdy samolot nieprzyjacielski, który w nią wkroczy, zostanie w kilka czy też kilkanaście minut podsłuchany i miejsce jego określone z dokładnością do 300—100 metrów. Tłumik niewiele pomoże, gdy powierze jest tak spokojne, jak dzisiaj. Nic dziwnego, że otrzymaliśmy kilka pocisków. Pociesz się, że tylko część z nich trafia. Zupełnie jak w dzień. Rezultat tego strzelania z podsłuchu jednak wogóle jest doskonały.

(d. c. n.).

Z BIBLJOGRAFJI

Hrvatski Sokol, kalendar za godinu 1926. Godina (Rok) XI, Zagreb, Naklada Hrvatskog Sokolskog Saveza. str. 190.

Poznanie sokolego życia naszych pobratymców jest dla nas ważne i, prawdę rzekłszy, naogół zaniedbane. Wzięliśmy więc z ciekawością do rąk powyższy kalendarz sokoli Związku chorwackiego Sokoła, wydany pod redakcją Antoniego Malowicia, sekretarza chorwackiego Związku sokolego.

Kalendarz podaje: 1) różne wiadomości kalendarzowe, obejmujące daty chrześcijańskie i muzułmańskie, 2) taryfy pocztowe, rozkład pociągów i statków; 3) nieco artykułów z zakresu historji i ideologji sokolej, a wreszcie 4) dział najważniejszy, nas jedynie interesujący, statystykę chorwackiego Sokoła przedewszystkiem, a potem i innych Związków sokolich.

O chorwackim Związku sokolim dowiadujemy się, że był założony w roku 1904, a zreorganizowany w 1922 r. Dzieli się Związek chorwacki na siedem Okręgów, ze 139 Gniazdami we właściwej Chorwacji, i z 22 Gniazdami, rozsypanemi po całej Jugosławji, głównie w Dalmacji. Bez podrostu i młodzieży liczy cały Chorwacki Związek 22.600 członków. Prócz tego w Ameryce północnej posiadają Chorwaci 6 Gniazd (obok 1-go słoweńskiego i 1-go jugosłowiańskiego).

Na czele Związku chorwackiego stoją druhowie: Lacko Kriż, jako prezes; Josip Hanusz i Josip Szulek, jako wiceprezesi, Ante Malović, jako sekretarz, Franjo Cziżek, jako skarbnik; Branimir Resz, jako naczelnik Związku; Leonida Vomaczka, jako naczelnik Sokoła konnego.

Chorwacki Sokół ma zwyczaj nadawania swoim Okręgom imion wielkich mężów Chorwacji. Więc, Okręg I-szy (Żupa I), na czele którego stoi nasz stary przyjaciel dh dr Francjo Buczar, ma nazwę „Żupa Fonowa"; Okręg drugi — „Żupa dra Pere Magdića"; trzeci — „Żupa Ljutowida Posawskoga"; czwarty — „Żupa Preradovićewa"; piąty „Żupa dra Ante Starčewića"; szósty — „Żupa Strossmayerowa"; siódmy — „Żupa Zrinskoga".

Okręg VIII obejmuje Gniazda, rozsiane po całem państwie w liczbie 2.500 członków.

Trzy i ćwierć karty poświęcono Sokolstwu czeskiemu; $^2/_3$ karty polskiemu, zato „ukraińskiemu" Sokołowi w Polsce poświęcono kart 4. Bułgarzy mają 8 wierszy, Rosjanie — trzy.

Wiadomości o Sokolstwie polskiem przestarzałe i niebardzo ścisłe (np. wiadomość o Okręgu zagranicznym, z siedzibą w Berlinie; Związek takiego Okręgu nie posiada). Szkoda, że druhowie Chorwaci nie zwrócili się wprost do władz Związku sokolego polskiego z prośbą o dane. Uzyskaliby je natychmiast i nie rozpowszechnialiby wiadomości błędnych o Polsce. Szkoda również, że druhowie Chorwaci najwidoczniej nie sprawdzili wiadomości podanych im przez „ukraińskiego Sokoła", z których bije, jak okropnie rzekomo prześladuje t. zw. Ukraińców Polska. Więc, np., obecnie jest Sokołów ukraińskich 3.445, a w roku 1913 było ich — 32.717. Pozatem, wedle kalendarza chorwackiego, polskie władze miały zabronić i rozwiązać Sokoła ukraińskiego w 7 miastach i 39 wsiach.

Te wiadomości, rozszerzane przez chorwackiego Sokoła o nas bez sprawdzenia u źródła, na zasadzie zaufania do ukraińskich przyjaciół Redakcji, są bardzo szkodliwe; bo, pominąwszy oziębienie stosunków między pobratymczemi narodami, są czynnikiem osłabienia Polski, największej tamy w tej części Europy, przeciw zalewowi niemieckiemu, który nieustannie grozi i Chorwacji. Ukraińcy, jedyni z pośród Słowian, szli ręka w rękę z Niemcami przed wojną i podczas wojny. Druhowie Chorwaci, idący na lep starych przyjaciół żarłocznej Germanji przeciw Słowiańszczyźnie i Polsce, działają przeciw interesom Chorwacji, działając i przeciw prawdzie, której nie poznali. Wielka szkoda!

OKÓLNIKI DZIELNIC

DZIELNICA POMORSKA.

OKÓLNIK 6/26.

Bydgoszcz. dnia 22 lutego 1926 r.

DO ZARZĄDÓW OKRĘGÓW DZIELNICY POMORSKIEJ!

1. Składki do Dzielnicy płatne do 16 marca 1926. Gniazda, które w terminie do 15 marca b. r. składek nie zapłacą nie dopuścimy na Radę Dzielnicową.

2. Celem sporządzenia sprawozdania rocznego raporty okręgowe należy przesłać do 15 marca b. r.

3. Spis adresów wszystkich zarządów Gniazd należy również przesłać do 15 marca b. r.

4. Zjazd Rady odbędzie się w Bydgoszczy przypuszczalnie 28 marca lub 11 kwietnia b. r.

5. Fotografje z pożegnania prezesa są na ukończeniu. Wysyłka nastąpi za zaliczką w najbliższych dniach.

6. W Zielone Świątki 23 i 24 maja b. r. Sokół Bydgoszcz I. obchodzić będzie jubileusz swego 40-letniego istnienia. Ze względu na najstarsze Gniazdo w naszej Dzielnicy, które na wszystkich zjazdach, zlotach i zawodach przyniosło Dzielnicy naszej sławę, a technicznie stoi w Związku na 1-szem miejscu, wzywamy wszystkie Gniazda w naszej Dzielnicy do rozpoczęcia przygotowań, by chociaż kilku przedstawicieli do Bydgoszczy wysłać mogły, aby przez to tu w kresowej stolicy zamanifestować polską siłę sokolą, jak i polską moc społeczną.

7. Administracja Przewodnika użala się, że większa część Gniazd zalega z opłatą za rok ubiegły. Prosimy o interwencję.

8. Stwierdziliśmy, że Zarządy Okręgów za mało opiekują się swojemi Gniazdami, we wielu wypadkach cofnęła się liczba członków, a niejedne Gniazda zawiesiły swoje czynności. Straszna moc Gniazd zwraca się do nas o skreślenie składek, co daje nam powód i niepokój o egzystencję słabszych Gniazd. We własnym interesie niechaj każdy Okręg zwróci się do starosty celem udzielenia większej subwencji, wzgl. stawić wniosek, by starostwo w przewidzianym budżecie na rok 1926 zechciało uchwalić większą kwotę na organizowanie Sokolstwa.

9. Zarzucamy opieszałość Okręgom wobec Dzielnicy. Prawie we wszystkich wypadkach zapytanie

nasze idzie w zapomnienie. Komunikaty nasze nie dochodzą Gniazd, co tamuje rozwój Dzielnicy naszej.

10. Zarządowi VI zwracamy uwagę na kilkakrotną nieobecność na zebraniu zarządu.

Czołem!

Przewodnictwo Dzielnicy Pomorskiej
(—) Samoliński (—) Malczewski
wiceprezes sekretarz.

UWAGA! Do wszystkich druhów Prezesów!

Rzeczą nieodzowną dla propagandy Sokolstwa w kraju jest film Sokoli, przedstawiający pięciodniowe manewry Sokole i Sokolstwo amerykańskie. Każde Gniazdo winno zwrócić się do miejscowego kina i żądać sprowadzenia Sokolego filmu z Centrofilmu, Aleje Jerozolimskie 43, oraz powinno zaagitować publiczność do obejrzenia tego filmu!

KRONIKA
(ZE ŚWIATA, Z POLSKI I ZE ZWIĄZKU)

PRACA NAD P. W. W WILNIE.

Coraz większe zrozumienie potrzeby pracy nad p. w. u społeczeństwa wileńskiego wpłynęło b. dodatnio na wzmocnienie się organizacyjne ośrodków p. w. Dzięki więc temu przy pomocy wojska akcja p. w. w Wilnie wchodzi na szersze tory i objęła już wszelkie możliwe tereny pracy zarówno wśród młodzieży szkolnej, jak i pozaszkolnej.

Oddziały p. w. istnieją w 12 szkołach średnich i zawodowych, a także i na uniwersytecie, poświęcając tej pracy przeciętnie od 18 do 20 godz. miesięcznie. Z oddziałów p. w. uczącej się młodzieży na pierwsze miejsce wybiła się Akademicka Legja P. W. tak pod względem liczebnym jak i sprawności org. wyszkolenia. Drużyny harcerskie w akcji p. w. biorą wybitny udział swą pracą wychowawczą. Praca nad wyszkoleniem hufców szkolnych jest na b. dobrej drodze. Wprawdzie niema tu tak silnej więzi organizacyjnej jak w stowarzyszeniach wojskowo-wychowawczych, inny duch tu panuje, ale sprawnością wyszkoleniową górują hufce szkolne nad oddziałami stowarzyszeń. Całość wyników pracy p. w. na terenie Wilna przedstawia się pomyślnie.

RAID 2 DYWIZJI KAWALERJI.

Dowódca 2 dywizji kawalerji w Warszawie zainicjował raid, który miał charakter nie tyle wysiłku sportowego, ile wojskowego przemarszu, a który miał na celu ściśle: 1) stwierdzić do jakiego wysiłku zdolny jest nasz koń szeregowy i jeździec; 2) wszechstronnie wypróbować technikę forsownych marszów; 3) zaznajomić praktycznie uczestników, jako przyszłych kierowników i instruktorów podobnych przemarszów w oddziałach dywizji.

Trasa przebiegu prowadziła z Warszawy przez Mińsk Mazowiecki—Garwolin—Jadów—Ostrów—Ostrołęka—Łomża — Szczuczyn—Kolno—Myszyniec—Błonie — Warszawa. Razem 707 kilometrów. Termin przebiegu nie mógł przekraczać 12 dni. Zamierzeniem inicjatora było przebycie tej przestrzeni w dziesięć dni bez dniówki, co zostało osiągnięte za wyjątkiem dwuch oficerów, którzy zrobili dniówkę w Działdowie i przybyli wskutek tego w 11 dni.

Każdy z uczestników dążył samodzielnie. Przemarsz rozpoczął się 3.X, a zakończył dla większości uczestników 13.X. Konie przyszły w dobrym stanie. Na próbnym galopie szły sprężyście. Największa strata wagi konia wyniosła 40 kg, lecz były konie które zyskały na wadze około 1 i pół kg. Z uczestników jedni na wadze stracili, drudzy zyskali.

Wysnuto wnioski, że przy forsownych marszach należy powoli wciągać konia do wysiłku, kosztem zmęczenia jeźdźca. Zmęczony jeździec ma zawsze możność odpocząć na świeżym koniu, lecz nigdy odwrotnie. Przyjęte tempo powinno być stale stosowane, gdyż do niego wciągają się konie i ludzie. Zmiany męczą i wyczerpują. Forsowne marsze wykonywuje się nie przez przyspieszenie szybkości, lecz przez zwiększenie czasu pracy. Każdy jeździec musi być dobrym piechurem. Dbałość o nogi i żołądek konia jest warunkiem zasadniczym. Dobry stan nóg zawdzięczano temu w pierwszym rzędzie, że w każdej spotkanej rzeczce moczono je 5—30 minut. Konie były często pojone i dostawały do obroku po 1 kg cukru dziennie, lecz zabieg ten okazał się zbyteczny, gdyż konie luzaków jadły tylko sam owies i przyszły w stanie równie dobrym. Troskliwie kontrolowano siodłanie koni.

Z noclegów wyruszano bardzo wcześnie i unikano marszu nocnego, który męczy konia.

Marsz odbywano przeważnie naprzemian stępem i kłusem. Brało udział w raidzie 18 oficerów i 10 luzaków, razem 28 koni. Przybyło do Warszawy w 10 dni 11 oficerów i 6 luzaków, t. j. 17 koni.

W Stanach Zjednoczonych odbywa się od r. 1919 corocznie „konkurs wytrzymałości konia". Przebieg wynosi 300 mil angielskich (484 kilometry) w ciągu dni pięciu. W tym roku nagrodę po raz pierwszy zdobył koń wojskowy (3 pułku kawalerji), który przebył tę odległość w 95 godzin 13 minut i doszedł w dobrej kondycji. Brało udział 16 koni.

SAMOLOT SANITARNY.

Zakupiony ze składek personelu sanitarnego samolot lekarski firmy Henriot typu H. 14.1925 został przydzielony do 1 pułku lotniczego, gdzie go wyprobował porucznik pilot Kalina z Centralnych Warsztatów Lotniczych. Miejsce dla leżącego zajął por Kondratowicz, lekarz. Próbne loty wykazały wszystkie zalety płatowca.

Samolot jest zaopatrzony w specjalny ekwipunek w postaci noszy amerykańskich, odpowiednio uszyty kożuch, chroniący chorego czy rannego od zimna oraz inne niezbędne przedmioty, potrzebne przy transporcie.

Pierwszy transport chorego został dokonany z Dęblina. Zawezwano samolot depeszą o godz. 10,15 dla szer. Maksyma Ostinka z 72 p. p., który miał ciężki przypadek ropnego zapalenia tkanki podskórnej prawego przedramienia.

Samolot wyleciał z Warszawy o 11.30, o godz. 12 był już na lotnisku dęblińskiem, skąd po załadowaniu chorego wyruszył z powrotem o godz. 13.

O godz. 14 samolot przybył na lotnisko mokotowskie, chorego odwieziono niezwłocznie do szpitala Ujazdowskiego, gdzie dokonano operacji.

JAK STRZELANO Z DZIAŁ W WOJNIE 1918-20 R.

Major Landau obliczył ilość strzałów, oddanych przez 4 pułk artylerji polowej podczas kampanji polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej.

4 pułk artylerji polowej posiadał w listopadzie 1918 r. trzy baterje z 12 działami, w kwietniu 1919 roku osiem bateryj z 40 działami i w czerwcu 1919 roku osiem baterji z 37 działami.

Ogółem wykonał pułk 829 ogni bateryjnych.

Pułk działał z początku w wojnie ukraińskiej pod Lwowem i doszedł w ofensywie aż do Zbrucza, następnie walczył na Wołyniu. Od maja 1919 r. był na froncie białoruskim, następnie w bitwie warszawskiej.

Otóż w tych wszystkich walkach 4 p. a. p. oddał 74031 strzałów, z których 38.698 na froncie ukraińskim, a resztę przeciw bolszewikom.

Obliczenie powyższe jest bardzo ciekawe, gdyż ilustruje dosadnie pracę jednego oddziału w walce ruchowej, jaką była miniona wojna.

Rozumie się, że ta ilość strzałów jest niewspółmierna do ilości pocisków, wyrzucanej na froncie zachodnim, gdzie pułki walczyły na pozycji stałej i miały ciągły dowóz, co w wojnie manewrowej jest rzeczą trudną. Dlatego porównywanie tych rzeczy ze sobą jest niemożliwe.

ARTYLERJA DALEKONOŚNA.

W Stanach Zjednoczonych stworzono nowy typ dział 16-calowych haubic, o donośności 160 kabeltów (kabelt = 182 m). Do strzelania używa się ładunki o trzech różnych ciężkościach. Działa te osadzone na masywnych betonowych fundamentach, służą do obrony ważniejszych punktów wybrzeży amerykańskich.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy abonentów o zawiadamianie nas o wpłatach za prenumeratę, dokonanych za pośrednictwem urzędów pocztowych, w celu uniknięcia podwójnego wysyłania egzemplarzy, jak również dla kontroli prenumeraty. Prosimy o wpłacanie zaległości oraz prenumeraty na rok bieżący.

STAŁE ADRESY I NUMERY KONT W P. K. O.

Przewodnictwo Zw.— Warszawa, Szopena 3, II p. Nr konta 5589 telefon 66-80
Kom. Fin. dla Bud. Sokolni „ „ „ „ 8551
Przewodnik Gimn. „Sokół" i Komisja Wydawnicza Warszawa, Szopena 3, II p. „ 3852
Drużyna „ „ „ „ 10812
Komisja Gospodarcza „ Nowy Świat 40 „ 732
Przewodnictwo Dziel. Małopolskiej — Lwów, Sokoła 7
„ „ „ Mazowieckiej—Warszawa, Krucza 23 m. 5. Nr konta 10545

Przewodnictwo Dziel. Krakowskiej — Kraków, Wolska.
„ „ Poznańskiej — Poznań, Zielone Ogródki P. K. O. 205211.
„ „ Pomorskiej — Bydgoszcz, Dworcowa 31, b.
„ „ Śląskiej — Katowice, Damrota 8.
„ „ We Francji, Fr. Grzona, Calonne-Ricouart 10 rue de Lillers, P. d. C.
Przewodn. Związku Sokołów Polskich w Ameryce 1001 Bingham ul. S. S. Pittsburgh, Pa.

DO TEGO NUMERU DOŁĄCZAMY NUMER 2 DODATKU TECHNICZNEGO BEZPŁATNIE.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCJĘ: Inż. MICHAŁ TERECH. REDAGUJE: KOMITET.

Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych Przejazd 10.